

MAGDALENA DRAB

VIOLETTA, POKAŻ SIĘ

POSTACI:

VIOLA stara kobieta lat ok. 70

WANDA lat ok. 30

TATA lat ok. 40

PIOTR lat ok. 25

JANUSZ lat ok. 30

STANLEY bez wieku

TED lat ok. 50

MATKA BOSKA bez wieku

KRZYŚ lat ok. 20

SZEFS lat ok. 45

ELŻBIETA lat ok. 50

RYCERZYK I bez wieku

RYCERZYK II bez wieku

PIANISTA bez wieku

AKT I

VIOLETTA WCHODZI NA STÓŁ

SCENA I

Przed sceną stoi dwóch mężczyzn w strojach rycerzyków. Z boku fortepian i pianista. W głębi kobieta na krześle głaszcze kota - Elżbieta. Na scenie stoi stół. Z sufitu zwisa mikrofon. Wchodzi stara kobieta - Viola, ciągnąc za sobą kłęby blond włosów. Kobieta siada na stole i daje znak pianiście. Ten zaczyna grać utwór "Laleczka", zaś kobieta śpiewa pierwszą zwrotkę, po chwili utwór zaczyna się i rozmija z ruchem ust kobiety. Okazuje się, że wykonanie jest nagraniem, w dodatku zniszczonym - wersy zapętlają się i w końcu zamieniają w płacz lalki. Kobieta rusza ustami, jakby dalej śpiewała. Światło rozświetla skuloną postać kobiecą, która podgląda tę scenę. To Wanda.

WANDA: Nie płacz, głupia lalu. Patrz jak sobie potargałaś warkoczyk. Niedobra lala. Mama zaraz uczesze cię ładnie, przebierze i będziesz najpiękniejsza. Zostaniesz żoną księcia. Masz takie ładne włosy.

VIOLA: Mam takie od urodzenia. Gdy wyszłam z brzucha matki, byłam w nie owinięta jak w becik. A pod szyją ułożyły mi się w kokardę.

WANDA: Nie opowiadaj bzdur, lalu. Nieładnie jest kłamać. Za kłamstwa takim dzieciom jak ty zabiera się słodycze, bije po pupie albo obcina włosy.

VIOLA: Nie kłamię.

WANDA: Aha. Czyli miałaś takie długie włosy od urodzenia?

VIOLA: Tak. A teraz tylko mama myje je w nafcie i w soku z cebuli i się utrzymują.

WANDA: Aha. I mówisz, że byłaś w nie zawinięta jak w becik i tu kokardka?

VIOLA: Tak.

WANDA: Aha. I mama cię kołysała w tych włosach i nie musiała zawijać w pieluszki?

VIOLA: Tak.

WANDA: Aha. A w co srałaś?

VIOLA: Słucham?

WANDA: W co srałaś? Niemowlęta podobno ciągle srają. Są obesrane, zasmarkane i brudne. Wtedy są szczęśliwe. Tak babki mawiają.

VIOLA: Ja nigdy nie byłam szczęśliwa.

WANDA: Ale srać musiałaś.

VIOLA: Nie.

WANDA: Co nie?

VIOLA: Nie srałam. Mama nic absolutnie nie wspominała. Urodziłam się z długimi blond włosami, owinięta w nie jak w becik i tu kokardka. Siostry mi loki na palcu kręciły.

WANDA; Które siostry?

VIOLA: Wandzia.

WANDA: Ja? I która jeszcze siostra?

VIOLA: Wandzia.

WANDA: To ja. Ale mówisz, że siostry kręciły ci te loki, czyli masz więcej sióstr. Więcej niż ja. Bo ja mam tylko jedną. Czesię. A jak się twoje siostry nazywały?

VIOLA: Nie pamiętam.

WANDA: Imion własnych sióstr? A swoje chociaż pamiętasz?

VIOLA: Violetta.

WANDA: Jak?

VIOLA: Violetta.

WANDA: Skąd to imię wzięłaś?

VIOLA: Tak mam na imię. Tak mam naprawdę na imię.

WANDA: Chyba z jakiegoś brazylijskiego serialu wzięłaś to imię. Albo z powieści dla dorosłych, co? Jakiejś obleśnej powieści dla dorosłych, gdzie ludzie ciągle zdejmują majtki. Jesteś Violetta bez majtek? Powiedz szczerze, zdejmujesz ciągle majtki. Violetta?

VIOLA: Nigdy nie zdejmuję majtek.

WANDA: Nigdy?

VIOLA: Nigdy. Ja mam majtki takie wbudowane, plastikowe, jak u Barbie.

WANDA: A na podwórku dzieci powtarzają taką rymowankę: Violetta dwóch mężów miała, z każdym miesiąc wytrzymała, jedno dziecko na świat wydała, ale majtek nigdy nie zdejmowała. Ty, Violetta, to któreś ty to dziecko urodziłaś?

VIOLA: Lekarze mi takie drzwiczki w brzuchu otworzyli i wyjęli syneczka jak kropeczka.

WANDA: To ty syna miałaś? A mówią, że nie masz nikogo.

VIOLA: Mam synka jedynego, kochanego. Tak samo jak Matka Boska urodziłam jednego syna. Ale znikąd pomocy, ani dobrego opiekuna jak święty Józef i z dzieckiem na rękach błąkałam się od drzwi do drzwi. Nie było dla nas miejsca w gospodzie. Nikt mnie nie przyjął.

WANDA: A mnie się wydawało, że wyjechałaś w najlepsze. Syna zostawiłaś u matki i potem cię nawet nie poznawał.

VIOLA: Syn nie mógł się ode mnie oderwać. Ja z nim od męża uciekłam, gdy był jeszcze malutki. To była taka więź. Ja syna po prostu czułam. Czułam go, nawet gdy byłam daleko.

WANDA: Oj, Violetta. Mała, niegrzeczna Violetta. Opowiedz mi jeszcze jakąś bajeczkę. Jakąś bajkę na dobry, wieczny sen.

VIOLA: Nie umiem opowiadać bajek.

WANDA: Oj, dobrze wiemy, że umiesz. Umiesz jak nikt inny. Postaraj się. Bajka dla jedynej siostry na dobry, wieczny sen.

VIOLA: Opowiem ci. Ale ta bajka będzie absolutnie prawdziwa, rozumiesz?

WANDA: Tak, rozumiem.

VIOLA: To będzie o moim synu, więc uważaj.

WANDA: Będę bardzo uważać.

VIOLA: Dobrze. To było tak. Kiedyś siedzę na lekcji w szkole muzycznej, w szkole średniej i słyszę w myślach głos: jedź do domu! Piękny głos, jasny, cudowny. Ale siedzę nadal, a głos powtarza: jedź do domu! Poczułam taki głęboki przymus... Nie mogłam uciszyć tego głosu, bo on mi rozkazywał. Nie mogłam go zagłuszyć, więc w końcu zebrałam książki i pognałam na dworzec jak opętana. A tam żadnego autobusu, żadnego pociągu. Choć byłam bardzo biedną osobą, nie stać mnie było na bułkę, wsiadłam do taksówki i powiedziałam: niech mnie pan wiezie do domu. Do domu, szybko! Do syneczka jak kropeczka.

WANDA: Taksówkarz w Gdańsku znał twój adres w Kotlinie Kłodzkiej?

VIOLA: Ten taksówkarz to był anioł przysłany przez Boga. Nie chciał nawet pieniędzy. Zrozumiał, że tu chodzi o życie. O syneczka jak kropeczka. Popędzałam taksówkarza, mówiłam: szybciej, szybciej, bo czułam, że stało się coś złego, a w mojej głowie głos wciąż nakazywał: jedź do domu. Gdy byliśmy na miejscu, zobaczyłam córkę sąsiadki, jak biegła w stronę rynku. Wiedziałam, gdzie biegnie. Wiedziałam, że biegnie na pogotowie. Tak bardzo bałam się wejść do domu. Gdy szłam po schodach, to jak przez bagna, jak przez smołę. I tak mnie w sercu dusiło, o, tutaj. Ale głos w mojej głowie nie słabł. Powtarzał: Idź na górę! Syn cię potrzebuje. Ja na to: nie, Panie, oddal ode mnie ten kielich, ale głos jeszcze silniej: syn cię potrzebuje. Jak to usłyszałam, jak dotarło do mnie, to wbiegałam po trzy schody, byle prędeej. A tam, mój Krzysio, mój syneczek leży we krwi, Boże, pies go pogryzł. Pies go oskalpował! Oskalpował! Gdybym posłuchała głosu wcześniej, może uratowałabym syna.

WANDA: Ale Krzysiek żyje.

VIOLA: Żyje? A, tak! Żyje! Bo go stamtąd zabrałam. Podniosłam z podłogi ten kawałek skóry zdarty razem z włosami i pobiegłam na pogotowie w takiej białej sukni z falbankami. Taksówkarz jeszcze czekał pod domem i zawiózł mnie. I ja w tej białej sukni, całej zalanej krwią mojego syna, z dzieckiem na rękach i tym kawałkiem skóry w dłoni wbiegłam na pogotowie i błagam: ludzie, pomóżcie, ratujcie moje dziecko. Lekarze zaraz zerwali się z miejsc i zabrali mi mojego Krzysia, a mnie zabronili przystępu do niego. Operowali go wiele godzin, a ja patrzyłam tylko przez dziurkę od klucza. Gdy skończyli, położyli go w białym łóżku, a on taki biedny, malutki w tej pościeli pojękiwał przez sen: mamó, mamó... A ja trzymałam go za maleńką łapkę i powtarzałam: jestem przy tobie, jestem, kochanie. Siedziałam całymi dniami przy jego łóżku w tej poplamionej sukni, bez jedzenia, bez picia. Inni pacjenci dzielili się ze mną skórkami chleba, choć sami wiele nie mieli, bo widzieli jaka jestem biedna. A potem wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Koniec.

WANDA: Bardzo ładna bajka.

VIOLA: To prawdziwa historia. Ale dziękuję.

WANDA: Opowiedz mi jeszcze o tym, jak zęby przednie sobie wybiłaś po bójce z Krysią.

VIOLA: Nie znam żadnej Krysi.

WANDA: Twoja przyjaciółka, Krysią. Pobiliście się i ona wybiła ci dwa przednie zęby. No, dalej lalu. Dawno, dawno temu z moją przyjaciółką Krysią...

VIOLA: Nic takiego nie pamiętam. Zęby mam wszystkie swoje.

WANDA: Co ty opowiadasz, lalu, masz dwa przednie zęby wprawione sztuczne, bo wybiłaś...

VIOLA: Nic nie wybiłam.

WANDA: A ten?

VIOLA: Zostaw.

WANDA: Albo ten.

VIOLA: Zostaw mnie. Zostaw. *zaczyna płakać*

WANDA: Nie trzeba płakać, lalu. Patrz, ja nie mam ani jednego swojego zęba. Ani jednego, nic mi nie zostało, włosy mi wyliniały, nic nie mam. *kobieta zdejmuję perukę* Nie płacz. Będiesz moją lalą, nazwę cię Czesia, tu wepnę kokardkę, tu falbankę, będziesz najpiękniejsza i wyjdiesz za pięknego księcia. Będiesz śpiewać i tańczyć. Dalej, tańcz, lalu. Tak pięknie tańczysz. Tańcz, lalu... *stara kobieta zaczyna tańczyć na stole, podzuca włosy, popiskuje, wchodzi muzyka, światła i konferansjer*

SCENA II

STANLEY: A oto gwiazda wielkiego formatu. Gwiazda Paryża, łuna nad Las Vegas, supernowa

Hollywood, latarnia morska Sopotu i latarnia uliczna Opolą. Festiwal w Rennes woła o jej powrót, ludzie płaczą. To talent na miarę wszystkich alei gwiazd, jakie zostały wybrukowane na tym globie. Violetta Villas.

VIOLA: Witaj, Stanley. Witam was kochani.

STANLEY: A teraz przedsmak nieograniczonych możliwości Violetty, zwanej też VV. Możemy, Violetto?

VIOLA: Oczywiście, Stanley.

STANLEY: Zaraz będą państwo świadkami niezwyklej sztuczki, a w zasadzie powinienem powiedzieć sztuki, ponieważ mamy tu do czynienia z artystką a nie z cyrkówką, choć kostium może nasuwać inne skojarzenia. *puszczony z offu chichot widowni* Z drugiej jednak strony łatwość z jaką sztuka ta udaje się naszej wielkiej śpiewaczce, zachęca do bagatelizowania jej wyczynu. Zatem sztuczka. Meine Damen und Herren, Ladies and Gentlemen, proszę o uwagę... Violetta teraz weźmie forte i pohuśta naszym kryształowym żyrandolem. *Violetta bierze forte, żyrandol huśta się* Brawa! Jeszcze raz, prosimy. Państwo zachęca Violettę brawami. *Violetta znów bierze forte, żyrandol huśta się jeszcze mocniej* Wspaniałe, prawda? A to była jedynie zapowiedź tego, co nastąpi już za moment. Teraz sztuczka naprawdę godna wielkiego cyrkowca. Violetta przygotuj się, proszę. Ten niezwykle głos, specjalnie dla państwa dokona rzeczy fizycznie niemożliwej. Nie pokazujemy tego co dzień i byle komu. Violetto, *zaczynaj. Violetta przyjmuje pozę, bierze długie forte, żyrandol drży, w końcu urywa się i spada na scenę* Grande! *puszczony z offu aplauz widowni* Sami państwo widzą, co to za cud. Kto ma takie włosy, takie oczy, taki nos zrobiony przez najlepszego chirurga Warsaw. Marilyn Monroe też miała taki zrobiony nos i proszę jak daleko by zaszła gdyby nie alkohol, psychotropy i lewatywy. Przed tą piosenkarką wspaniałe sukcesy, uwielbienie panów, zazdrość dam. Gdzie sięga ten głos? Co też ja mówię, gdzie on nie sięga? Polska Ima Sumac!

VIOLA: Jestem od niej lepsza. Mogłaby mi buty czyścić. Mam takie buty z kokardkami. Byłyby w sam raz.

STANLEY: Jaka ona jest zaczepna, jaka butna. Niepokorna Violetta. Istny osiołek. Diablica drzemie w tym anielskim ciele. Violetta to nasze dobro narodowe, towar przetargowy, najcenniejszy obok wódki i wiejskiej kiełbasy w tych ciemnych czasach. Zachód czeka na naszą Violę. Zachód woła o naszą Violę, żebrze o naszą Violę... "France soir" mówi o niej wyborny numer wizualny, "Le Figaro", "Aurore", "La Croix" - wszędzie wielbią naszą divę. Głos ery atomowej piszą! Głos jak francuski szampan. Chapeau bas! Voila c'est Viola! La la la! Viola, zaśpiewaj: la, la, la.

VIOLA: La, la, la...

STANLEY: Świetne. Podobne w jakości do większości tekstów twoich piosenek. To był żart, czas na śmiech moi państwo.

z offu puszczone jest wybuch śmiechu widowni

VIOLA: Słucham?

STANLEY: Jak to szło? Jak nie, to nie, to nie... Zaśpiewaj, proszę, Violetto, bo boję się, że z moją słabą pamięcią umknie mi jakaś metafora.

z offu puszczony jest wybuch śmiechu widowni

VIOLA: Już śpiewam. *śpiewa "Jak nie, to nie"*

STANLEY: Właśnie. O tych metaforach mówiłem. Ale tak czy inaczej dziękujemy. Violetta, a opowiedz państwu o Vegas. Widownia na pewno chce usłyszeć o Vegas. Wszyscy znają je z telewizji, a prawie nikt tam nie był. Ty byłaś Violetta.

VIOLA: Byłam.

STANLEY: Byłaś w Vegas i wróciłaś? Zgłupiałaś?

z offu puszczony jest wybuch śmiechu widowni

VIOLA: Zostałam zmuszona. Nie chcę o tym mówić.

STANLEY: Ale o Vegas opowiesz, co? Opowiedz. Prosimy. Państwo poproszą mocno Violetkę, żeby opowiedziała. Razem. Na "o".

puszczone z offu błagalne "ooo" widowni

VIOLA: No, dobrze opowiem. Jak tylko zostałam usłyszana przez Fredericka Apcara, gdy huśtałam żyrandolem, co państwo zresztą widzieli, od razu zostałam zaangażowana do Las Vegas na trzy lata. Wywiesili tam neon, wysoki na dwadzieścia jeden piętér z moim imieniem i nazwiskiem. On zapalał się i gasł, zapalał i gasł. Wielki neon: Violetta Villas. Villas, bo ja kocham las, a Violetta, bo tak ochrzciły mnie zakonnice w belgijskim miasteczku Liège. Tak mam naprawdę na imię.

STANLEY: A jak masz na imię na niby?

VIOLA: Na niby mam Czesia. Rodzina mi takie zmyśliła, jak przyjechaliśmy z Belgii do Polski. Ale to niby imię i to niby nazwisko w ogóle się nie nadają dla mnie. W ogóle nie pasują. Niech państwo sobie wyobrażą, żeby w Las Vegas migał neon "Czesława Cieślak". Przecież tego nikt nawet nie przeczyta. Ale ojciec od początku nie chciał, żebym robiła karierę. On uważał, że taka dziewczyna jak ja, powinna wyjść za mąż.

STANLEY: I sądzisz, że dlatego Czesław Niemen nie pojechał do Las Vegas, bo jest Czesławem?

VIOLA: Na pewno mu to nie pomogło, ale też nie przypominam sobie, żeby Frederick mu proponował.

STANLEY: Violetta, powiedz, bo myślę, że wszyscy się tu zastanawiamy, kto cię ubiera?

VIOLA: Sama się ubieram, bo oni nie umieją wyczuć mojego stylu.

STANLEY: Jacy oni?

VIOLA: Telewizja, ci wszyscy agenci... Wszyscy są do mnie uprzedzeni, bo noszę medaliki z Najświętszą Panienką.

STANLEY: Czyli prześladowana za wiarę?

VIOLA: Tak. Za dobro i za wiarę.

STANLEY: Paskudna sprawa. I jaka nieeuropejska.

VIOLA: Tak. I to w katolickim kraju, którego królową jest Maryja.

STANLEY: Za to ty byłaś królową Las Vegas. Podobno wygryzałaś nawet jakąś Francuzkę z Casino de Paris. Niebawale. Polka wygryzała Francuzkę z Casino de Paris i to bez znajomości języka. Podobno śpiewałaś w dziewięciu językach, a nie mówisz w żadnym z nich.

VIOLA: Niestety. Mój angielski nazywam pantomima arbeit.

STANLEY: Pantomima arbeit! A to dobre!

z offu wybuch śmiechu widowni

STANLEY: Violetta, mamy do ciebie wielką prośbę z całą widownią. Czy mogłabyś zaprezentować nam taki swój przykładowy występ w Casino de Paris w Vegas. Bo każdy Polak na tej sali w głębi duszy chciałby być teraz w Vegas, a nie w tym jakimś Otwocku, Lewinie czy gdzie my tam jesteśmy. Każdy Polak w wolnych chwilach włącza sobie TVP Polonia i wyobraża sobie, jakby to było oglądać te wszystkie powtórki seriali, powtórki programów, powtórki prognoz pogody z Vegas - miasta grzechu. Czy mogłabyś dać nam taką próbkę, przedsmak, a właściwie posmak Vegas?

VIOLA: Oczywiście, że mogłabym, bo ja moją widownię bardzo kocham.

STANLEY: Och, jaka ona słodka.

widownia z offu rozplywa się na "ooo"

VIOLA: Więc było to tak. Wjeżdżam na scenę pięknym żółtym dżaguarem.

STANLEY: Czy mogę poprosić panów rycerzy o zagranie dżaguara Violetty? Dziękuję.

VIOLA: Wokół mnie stuosobowy balet. Mogą sobie państwo wyobrazić, czym jest stuosobowy balet.

STANLEY: Czy mogę prosić, żeby pan pianista odegrał stuosobowy balet? Będziemy wdzięczni.

VIOLA: I ja schodzę po schodach. Na wysokich szpilkach, ale muszę się uśmiechać i nie mogę patrzeć pod nogi.

STANLEY: Powtórzmy proszę tę sekwencję.

VIOLA: Właśnie i cały czas każą mi powtarzać. Wjeżdżam dżaguarem, za mną stuosobowy balet, ja w różowej sukni wysadzonej perłami i w paryskim koku. Wchodzę i schodzę po schodach, i jeszcze raz, a potem ukłon, uśmiech i jeszcze raz.

STANLEY: Violetta, prosimy jeszcze raz. Prosimy. *widownia prosi na "ooo"* Wjeżdżasz

dżaguarem, za tobą stuosobowy balet, wchodzisz po schodach i schodzisz, wejście i zejście, wejście i zejście, nie patrzysz pod nogi, i jeszcze raz, ukłon, uśmiech i jeszcze raz. Ćwiczymy i jeszcze raz. Prosimy! Ostatni raz! *widownia prosi na "ooo"* Wchodzisz po schodach, nie patrz pod nogi, uśmiech.

VIOLA: Nie patrzyłam.

STANLEY: Nie oszukuj, wszyscy widzieliśmy. *widownia sygnalizuje zawód na "uuu"* Będziesz musiała powtórzyć. Dalej wejście i zejście, uśmiech i jeszcze raz. Zapomniałaś o ukłonie. Jeszcze raz! Wejście, zejście, nie patrz pod nogi, ukłon, uśmiech. Jeszcze raz! Uśmiechnij się szerzej! Jeszcze raz! Wejście, zejście, ukłon, uśmiech! Jeszcze raz!

VIOLA: Nie mam siły.

STANLEY: Chcesz być gwiazdą, musisz ćwiczyć. Zwłaszcza tutaj, w Las Vegas, gdzie gwiazd jest na pęczki, gdzie wszystko błyszczy od gwiazdek i gwiazdeczek.

VIOLA: Czy mogę spróbować znów jutro?

STANLEY: Jutro w tym miejscu ćwiczyć będzie już ktoś zupełnie inny. Możesz mi wierzyć. A przecież podobno jesteś polską Marilyn Monroe z głosem ery atomowej.

VIOLA: Tak. Tak o mnie tu mówią. Polska Marilyn Monroe z głosem ery atomowej. Robią sobie ze mną zdjęcia i dają tabletki, żebym była swobodniejsza na scenie. Tak robią gwiazdy.

STANLEY: Ale ty ich oczywiście nie bierzesz?

Violetta milczy, rozgląda się.

WANDA: Nie bierze.

STANLEY: No, to jesteśmy o ciebie spokojni. Prawda, że jesteśmy spokojni?

widownia z offu robi "uff"

STANLEY: Tym bardziej, że z tych wszystkich filmów, w których rzekomo grałaś nic nie wyszło. Zwyczajnie nie istnieją moi państwo. To bardzo dobrze, bo kino niszczy ludzi, jeszcze bardziej niż prochy i musical.

VIOLA: To nieprawda. Ja po prostu musiałam odmówić, bo kontrakty zmuszały mnie do zostania w Stanach na osiem lat, a ja nie mogłam na tyle zostawić syna. Ja go tak kochałam. To była taka miłość. Państwo mi wierzą, prawda?

STANLEY: Oczywiście, że państwo ci wierzą. Wszyscy zawsze ci wierzymy, prawda?

"tak" widowni z offu

VIOLA: Mogę dla państwa jeszcze raz wejść i zejść po schodach i zaśpiewać piosenkę. Mogę też zatańczyć. Potrafię jeździć konno. Miałam lekcje.

STANLEY: Już starczy Violetto, twój czas się skończył. Mówiłem ci, jutro na tym miejscu ćwiczyć będzie już ktoś zupełnie inny. Wracaj do domu.

VIOLA: Tu jest mój dom. Ja się tu świetnie czuję.

STANLEY: Zgaście światła.

VIOLA: Nie gaście światel! Ja nie trafię do wyjścia i nie lubię ciemności. Nie gaście światel!